

Odrzucił laskę

Gdy mistrz Liu Zhongchun po raz pierwszy zobaczył Mariana Pelzera, ten dobiegający za ledwie czterdziestki mężczyzna posuwał się powoli o lasce, z trudem przestawiając nogi.

Wyrzuć tę laskę! - w odruchu pasji zawołał mistrz. Marian spojrział na niego jak na wariata i z żalem pomyślał, że niepotrzebnie dał się żonie namówić na przyjazd na obóz qi-gong (czytaj: czy kung). Jeszcze w domu protestował stanowczo przeciwko tej eskapadzie dając wyraz swemu brakowi wiary w te jakieś tam chińskie ćwiczenia. Żona zawiozła go tam niemal siłą, nie mówiąc mu, że idzie jej nie tylko o jego zdrowie. Musiała poddać się zabiegowi operacyjnemu, a nie chciała mu o tym mówić, gdyż przy jego chorobie nie wolno się denerwować. Jedyńm wyjściem było oddalenie go od domu na kilkanaście dni pod jakimkolwiek pretekstem.

On jednak bliski był natchmiaszt wracać skąd przyjechał. Bo jak ten Chińczyk śmie kpić z niego, proponując jemu, człowiekowi choremu na stwardnienie rozsiane, by odrzucił laskę. Przecież to właśnie ta choroba pozbawiła go możliwości sprawnego poruszania się, co więcej, doprowadziła go do depresji. Jak ma teraz żyć on, który z zawodu jest mechanikiem okrętowym, przyzwyczajonym do ciężkiej pracy, dalekich rejsów morskich. A teraz za ledwie może poruszać się po mieszkaniu skazany na ciągłą zależność od domowników.

A przecież na lasce się nie skończy. Marian widział inne osoby dotknięte stwardnieniem rozsianym w bardziej zaawansowanym stadium poruszające się na wózku inwalidzkim, a mówiono mu i o takich, które są przykute do łóżka przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Marian widział, już siebie w takiej sytuacji i różne myśli przychodziły mu do głowy, z samobójczymi włącznie. A tu jakiś Chińczyk mówi mu „wyrzuć laskę”.

O własnych siłach

Mistrz Liu Zhongchun dostrzegł trudną do opisanía minę Mariana uśmiechnął się łagodnie i powiedział: „zanim stąd wyjedziesz, odrzucisz laskę”. Marian nie wierzył w to, ale skoro już przyjechał na obóz, ćwiczył razem z innymi. Rychło przekonał się, że wbrew pierwotnym obawom może sobie z ćwiczeniami poradzić. Ruchy których uczył mistrz Liu Zhongchun, prowadząc zajęcia qi gong, stylu „Lecący Żuraw”, były łagodne i płynne, rzeczywiście przypominające lot żurawia. W przerwach między ćwiczeniami Marian przysłuchiwał się pogadankom mistrza, który wyjaśnia kursantom, co takiego właściwie jest w tych chińskich ćwiczeniach, że mogą uleczyć niemal każdą chorobę: przywracają harmonijny obieg energii życiowej qi w organizmie, dzięki czemu wraca on do zdrowia. Marianowi wydawało się to niewiarygodne. Nigdy wcześniej nie słyszał o żadnej qi ani o żadnych chińskich teoriach medycznych.

Ale kiedy trzeciego czy czwartego dnia pobytu na obozie jeden z uczestników

płacząc z powiedział, że po raz pierwszy od bardzo dawna udało mu się ogolić, gdyż jego ręce przestały się trząść, niedowiarstwo Mariana stopniało. Ćwiczył już teraz bez uprzedzeń i zanim obóz dobiegł końca, tak jak zapowiedział mistrz, odrzucił laskę i zaczął chodzić o własnych siłach.

Dziś, po kilkunastu miesiącach ćwiczeń chodzi tak, że trzeba mu się dopiero uważnie przyjrzeć, by zauważyć, że nie jest to krok zupełnie zdrowego człowieka, ba, czasem udaje mu się nawet stanąć na jednej nodze. Wrócił mu też jego przyrodzony dobry humor i niepospolity talent gawędziarski. Jest obecnie jednym z najbardziej zagorzałych fanów mistrza Liu Zhongchuna. Jedyna tylko niedogodność widzi Marian Pelzer w ćwiczeniach qi-gong. Wymagają one żelaznej systematyczności, nie można sobie pozwolić nawet na kilkudniową przerwę, bo zaraz samopoczucie się pogarsza.

WALERIA MIKOŁAJCZYK

Moje Zdrowie, 06.2000